OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 39. Wąbrzeźno, dnia 8 października 1925. Rok II.

J. U. Niemcewicz.

Stanisław Żółkiewski.

Cecorskie pola i wy głuche lasy,
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
Roznieście ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

Bo, gdy hetmanem zostałeś z rycerza
I świetnym pułkom przewodzić zacząłeś,
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa i już Moskwę wziąłeś.

Hetmanie, pełen nieśmiertelnej sławy,
Dniu, w sercach polskich nigdy niezmazany,
Kiedy z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
Ród carów przywiodłeś, w niewolę zabrany!

O, bohaterze! Któżby rzekł, że chwile
Tak świetne w ciężkie zmieniają się klęski,
Że nazbyt wielkiej ulegając sile,
Szanowną głowę dasz pod miecz zwycięski?

Naród ci cały wśród łez i rozpaczy
Wzniósł grób w swem sercu i pamięć w niem schronił,
W nim po wiek wieków wryte słowa znaczy:
„Tyś piersi swemi Ojczyznę zasłonił“.

Do Polki.

Nim pierwsza miłość serce twe poruszy,
Zanim w lubego schylisz się objęcia,
Już winnaś kochać, kochać od dziecięcia
Całym krwi ogniem, całą siłą duszy
Ojczyznę Polskę — tę Matkę zbolałą,
Za którą życie tyle dzieci dało.

Serce i rękę twoją posiąść musi
Ten tylko, który szczerze kraj miłuje,
I dla Ojczyzny z zapałem pracuje,
Niech cię chwilowa namiętność nie skusi,
Niech duma mężem mieć ci nie pozwala
Złego Polaka, Niemca lub Moskala.

Gdy cię dziecięciem Bóg raczy obdarzyć,
Jak tylko dziecię twe wyjdzie z powicia,
Wpajaj weń ciągle, od zarania życia,
Nim zacznie jeszcze pojęcia kojarzyć:
Miłość wszystkiego co polskie ojczyste,
Godne kochania, szlachetne i czyste.

Gdy tem uczuciem od istnienia świtu
Serduszko jego będzie bić wyraźnie,
Potem, gdy zacznie już myśleć poważnie,
Miłość Ojczyzny dojdzie do zenitu!
I już nie spaczy serca twego dziecka
Moskiewska szkoła, ani też niemiecka.

Ach tak o Polko! dopóki w rodzinie
Patrjotyzmu płomień jasno świeci,
Póki kraj kochać uczysz swoje dzieci
Ojczyzna nasza nie zginie! nie zginie!

Hetman Stanisław Żółkiewski.

† 7. X. 1620 r.

Stanisław Żółkiewski, który był jednym z najznakomitszych hetmanów polskich, i wzorem całkowitego poświęcenia się dla sprawy publicznej, urodził się w 1547 r. we wsi Turynce na Rusi Czerwonej. Już w młodym bardzo wieku towarzyszył ojcu w wyprawach na Moskwę, za króla Batorego. Na dworze królewskim, przy boku Jana Zamoyskiego, przygotowywał się do służby obywatelskiej, pracował gorliwie nad kształceniem zarówno umysłu jak charakteru, zyskał też sobie zaufanie powszechne. Mianowany hetmanem polnym, długie lata uganiał się Żółkiewski po stepach ukraińskich, walczył z Turkami i Tatarami, poskramiał bunty kozackie. Założył miasto, które nazwał Żółkwią, od swego imienia, ale rzadko w zamku własnym przebywał, potrzeby ojczyzny ustawicznie powoływały go w pole. Brał zaszczytny udział w wojnie szwedzkiej i moskiewskiej. Odniósł wielkie zwycięstwo pod Kłuszynem 4. lipca 1610 r., gdzie połyskiwały zbroje polskie w pierwszych płomieniach słońca. Długie kopje najeżyły się naprzód, konie rżały, żołnierz był dobrego ducha i czekał tylko hasła do walki. Hetman Żółkiewski na bystrym rumaku przebiegał szeregi, napominał wojsko do męstwa. Nareszcie, widząc wszędzie zapał do bitwy, kazał w trąby i bębny uderzyć do spotkania. I żelazne zastępy, niby szalona nawałnica, uderzają w szeregi Moskwy, która rozstępuje się i jakby piekielna otchłań ogarnia naszych ze wszystkich stron. Znikają z oczu hetmana nieliczne oddziały polskie; wznosi on ręce do góry i hufiec posyła na pomoc swoim. Z nieopisanym zapałem wpadają Polacy na wroga, odparci, zawsze wytrwale wracają do boju. I wreszcie wojska moskiewskie w bezwładną rzucają się ucieczkę. W ręce polskich zwycięzców wpadają bogate wozy, armaty i sztandary. Zdobywszy fortecę i połączywszy swe zastępy wojenne, ruszył Żółkiewski na stolicę carów. Na czele zwycięskich wojsk polskich, wkroczył hetman polski w mury Moskwy, wziąwszy w niewolę byłego cara Szujskiego i jego braci. Tutaj umiał pozyskać zaufanie Moskali i zdobyć koronę carską dla królewicza Władysława. Żółkiewski postanowił donieść sam królowi tę dobrą nowinę i wyruszył w drogę. Chwalebny triumf zgotował król Zygmunt III swemu hetmanowi w Warszawie, gdyż wiedział, że to, czego dokonał Żółkiewski, przechodziło wszelkie oczekiwanie, ale niestety, nie umiano należycie skorzystać z tak doniosłej chwili. Świetne czyny Żołkiewskiego mogły były Polskę raz na zawsze od odwiecznego uwolnić wroga! Żółkiewski bowiem budował podwaliny potęgi Rzeczypospolitej na wschodzie, myślał o rozszerzeniu unji Jagiellońskiej na Moskwę, o niesieniu tam kultury zachodnio-polskiej. Nieudolna polityka jednak Zygmunta zniweczyła szerokie te plany — ze zwycięstw hetmana, król nie umiał korzystać. Widząc zatem, że król nie usłuchał dobrej jego rady, poszedł po dawnemu strzec ukochanej ziemi ruskiej od pogan.

Po kilku latach spokoju znów groźne zaczęły gromadzić się chmury od tej strony, która już od pierwszych lat życia przynosiła Żółkiewskiemu niebezpieczeństwa i trudy — od strony granic tatarskich i tureckich...

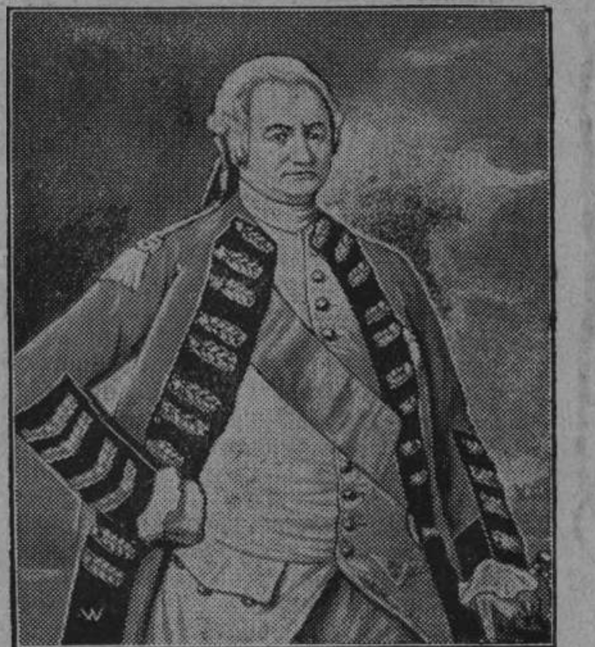
W 1620 r. wyruszył sędziwy hetman na Mołdawję z garstką rycerstwa, aby powstrzymać najazd wojsk tureckich połączonych z Tatarami. Nie chcąc wdawać się w otwartą walkę, hetman utrzymywał się w dolinie cecorskiej i uczyniwszy z wozów ruchomy obóz, począł się cofać ku granicom polskim. W obozie polskim szemrało żołnierstwo przeciw rozkazom wodza i porwało się do otwartej walki już blisko brzegów ojczystych, nad Dniestrem.

Ziściły się najsmutniejsze obawy. Hetman Żółkiewski, reszta naczelników, wszyscy waleczni rycerze pozostali na tamtej stronie Dniestru, niewiadomo, zamordowani, czy w niewoli. Żaden z Żółkiewskich nie wrócił do zamku ojczystego. W chwili niebezpieczeństwa, aby uratować hetmana podano mu konia, aby uciekał, ale Żółkiewski odmówił usilnym prośbom rycerstwa i wyrzekł te pamiętne słowa: „Gdzie giną owce, tam powinien być i pasterz, miło mi z wami i przy was umrzeć“. Ciało hetmańskie znaleziono na polu bitwy, straszliwymi ranami okryte... Cała Polska głośnym i długim nabożeństwem towarzyszyła pogrzebowi swojego hetmana i bohatera. Śmiertelne szczątki jego pochowano w kościele w mieście Żółkwi razem z ciałem syna hetmańskiego, który zmarł wskutek ran, odniesionych pod Cecorą. Na grobowcu wielkiego hetmana, czyta się napis; „Słodko jest umierać za ojczyznę“. Wedle jego życzenia postawiono mu nad Dniestrem pomnik z kamienia ciosanego, który dotąd widnieje, wśród pól otwartych, aby tenże, wedle słów jego „pobudzał innych do prac i zasług i do obrony kraju“.

Co do bitwy pod Cecorą, której 205 rocznica przypada 7 października, nie poniósł by Żółkiewski klęski, gdyby nie owa „niezgoda i krnąbrność“ swych braci, nad którą bolał przez całe życie, miała przyprawić go o zgubę państwa i rycerstwa. I. W.

„Chrześcijanin, który daje się powodować miłością dóbr ziemskich, podobnym jest do orła, który ma nogi popętane sznurem.“ Św. Bernard.

200-letnia rocznica urodzin twórcy imperjum brytyjskiego lorda Clive.



Dnia 29. września 1725 r. urodził się w Indjach Wschodnich lord Clive, twórca państwa brytyjskiego, który przez swą odwagę i dzielność, z zwykłego pisarka został mianowany gubernatorem Indyj Wschodnich. Dzięki zwycięskim podbojom i zdolnościom dyplomatycznym wzmacniał i rozszerzał posiadłości angielskie w Indjach i dlatego słusznie można go nazwać twórcą mocarstwa świata, jakim jest Anglja.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 1
osnuta na tle historycznem.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Krwawe Nieszpory.

. Było to za panowania Zygmunta I, którego naród kochał a postronni szanowali. Nawet sułtan turecki, Soliman, mądry i dzielny, starał się o przyjaźń króla polskiego, śląc doń listy, pełne szacunku. Kraj zdawał się zabezpieczonym od wojny tureckiej na czas jakiś, co jednak nie przeszkadzało Tatarom rabusiom trapić go najazdami swemi.

Był ciepły wieczór w miesiącu kwietniu. Łąki już bujną okryte zielenią błyszczały od żółtych jaskrów, jak gdyby gwiazdkami usiane; na wierzbach rozpękały puszyste kotki, a lud wiejski zrywał z nich gałązki i związywał w pęki, bo właśnie nadchodziła Palmowa Niedziela. A wioska to była urocza. Niedaleko Tulczyna, wśród pól ornych tłustego czarnoziemiu, nad rzeczką, jednym bokiem do lasku brzozowego i olchowego przyparta, rozsypała się wioseczka, zielonemi łąkami, jak wieńcem okolona. Chaty, jak stado wróbli szarych, to się u jaru tuliły, to nachylały ku rzece, której strumyk kryształowy szumiał jeszcze od wiosennej powodzi.

Właśnie słoneczko, za laskiem zachodząc, rzucało czerwony blask na pagórki, z przeciwnej strony, niby wałem, wioskę od wschodu okalające; nad łąkami wznosiły się wilgotne opary, jak siatka srebrzysta, a dzwon z cerkiewki brzmiał rozgłośnie, po przez pola i łąki. Już się ku cerkiewce tłoczy gromadka wieśniaków w kożuchach lub granatowych sukmanach, szerokim wełnianym pasem przewiązanych. Niewiasty w białych na głowie namitkach, (Wieśniaczki na Ukrainie i Podolu, obwiązują głowę długiemi, cienko tkanemi, niby ręcznikami lnianemi, których długie końce na plecy im spadają; są to tak zwane namitki), dziewczęta w krasnych wstążkach i koszulach wzorzysto czerwoną i granatową bawełną wyszywanych, z powodu ciepłej pory, bez kożuchów nawet.

Opodal od wioski, z za białych brzózek, widnieje futor (folwarek) nad jarem, gdzie szumi bystry potoczek. Sadkiem wiśniowym od północy zasłonięty domek z modrzewia, a opodal rojna pasieka lipami obsadzona. Na futorze tym mieszka szlachcic poczciwy, z dziadów i pradziadów na usługi kraju gotowy. Dziś tu osiadł spokojnie z żoną i trojgiem dzieci, które mu niby kwiatki na futorze wyrastały, rumiane i wesołe. Za młodu sługiwał w pancernej chorągwi, aż dopóki mu pod Kłeckiem, nogi nie odrąbano. I stąd już pan Bohowityn niejednokrotnie uganiał się za Tatarzynem, choć ten jakoś szczęśliwie Kozińce omijał, ciągnąc szlakiem ku południowi, gdzie leżą Latyczów i Winnica, lub bliżej Dniepru w stronę Kijowa.

Właśnie pan Bohowityn z żoną i dwoma synkami wybrał się na nieszpór do cerkiewki. Już się do wrót zbliżają, a pani Bohowitynowa w białym na głowie czepcu i jupce, barankiem krymskim podbitej, zaleca Hani, żwawej i drobnej dziewoi, żeby najmłodszego dziecka dobrze w izbie pilnowała ; już Janko ze Staśkiem, za ręce się wziąwszy, żywo naprzód pospieszają, gdy wtem... cóż to ? Czy się ziemia zatrzęsła ? Czy nagła wichura pędzi z za gór ? Zadudniało coś od wschodu, dzikie okrzyki zagłuszyły dzwon cerkiewny i nagle, jak szarańcza, co chmarą spada na zielone pola, wali się jarem hurma Tatarów.

— Ałłachu ! Ałłachu ! — wrzeszczą, pędząc na koniach.

Twarze ich żółte i wykrzywione, oczy błyszczące jak węgle żarzące, zęby białe i ostre, jak u wilków, i oni też, jak stado wilków dzikich, rzucają się na gromadkę wiejską. W jednej chwili wieś stanęła w płomieniach, a pohańcy rozbiegłszy się w różne strony, spędzali bydło i lud w jedną wielką gromadę.

Stary Bohowityn zrazu chciał się rzucić na ratunek, ale go żona powstrzymała, bo i cóś było jednemu robić z taką hałastrą? Namawiała, by się z dziećmi ukryć gdzie w piwnicach, ale nim to zrobić mogli, już się Tatarstwo rzuciło na futor. Stanął przy wrotach pan Bohowityn z nabitą rusznicą, za nim wierny Maciej, co go w żadnej nie opuszczał potrzebie, i naraz padły dwa strzały i dwóch Tatarów z koni na ziemię się stoczyło; ale setki innych zjawiło się, jak z pod ziemi. Wrzask dziki napełnił powietrze, płomienie buchnęły i już pan Bohowityn tarzał się we krwi własnej, a siwa głowa Macieja, krwawą skąpana posoką, odleciała daleko na murawę.

W godzinę, z pięknej wioski już tylko zgliszcza zostały i resztki dopalających się głowni; cerkiewka złupiona, bez drzwi i okien, sterczała jak trupia głowa ogromna, dzwon nawet, co przed chwilą wzywał lud na nieszpór, unieśli pohańcy, żeby go później rozbić i przetopić. A lud cały? Mężczyzni, co dzielniejsi, polegli, broniąc swoich; innych pognano, zarzuciwszy powróz na szyję, a z nimi kobiety i dzieci co starsze. Niemowlęta i starców pomordowała dzicz, lub powrzucała w palące się domostwa; mało kto zdołał uciec i schronić się w podziemnych kryjówkach, skąd ludzie nazajutrz ostrożnie wychylali się, szukając ciał ukochanych swoich, albo wyciągając resztki pożywienia z pod zgliszcz i popiołów.

Szczęśliwsi byli jeszcze ci, którzy zginęli: Bóg im pewnie na tamtym świecie wynagrodzi męczeństwo tu poniesione, ale cóż się stać miało z tymi, których dzicz w niewolę pognała? Jakie męki, udręczenia i pokusy czekały ich jeszcze w tym srogim jasyrze! A ileżto tysięcy naszych braci tak niegdyś w jasyr pognano !...

II.

Na Jasnej Górze.

I znów się słońce ku zachodowi skłania, ale złociste jego promienie padają na klasztor, co to od wieków stoi na górze, Jasną zwanej. I prawdziwie to Jasna Góra, takie dziś od niej biją promienie, gdy cała w blasku różowym zachodu skąpana, z ziemi ku niebu, wznosić się zdaje. A na górę tę, niby stado gołębi białych, wstępuje gromada pielgrzymów ze stron dalekich; starcy o siwych włosach i brodach, niewiasty, mężowie w sile wieku, dzieci nawet, a wszyscy na klęczkach, zwolna na szczyt góry wstępują, śpiewając hymn nasz stary: „Bogarodzico Dziewico“. Z wieży dzwon się odzywa, organy brzmią na nieszpór, a tysiące ludu, na twarz padając, łączą głosy swe ze śpiewem kapłana: „Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze“.

Odśpiewano nieszpór, nabożeństwo się skończyło i rozeszli się pielgrzymi, jedni szukając schronienia po gospodach, inni, aby pod gołem niebem obozować, u stóp Góry i Matki Częstochowskiej. Ale w kaplicy Bożej Matki, przy bladem światełku lampy srebrnej, cóż to za postać, krzyżem leżąc, ni się rusza, ni podnosi? Możnaby myśleć, że skamieniała, gdyby nie to, że usta szepcą słowa rzewnej modlitwy, a z piersi dobywa się czasem głośniejsze łkanie. (C. d. n.)

W dziejach zwykle w końcu rozstrzygają charaktery silne i wytrwałe.

Automobilem poprzez Afrykę.

W tych dniach wrócili w triumfalny sposób małżonkowie Delingett, którym udało się dokonać rzeczy istotnie niebywałej. Przejechali oni olbrzymią drogę od Colomb-Bechar aż do Capetown. Podróż była przedsięwzięta przez dzielnego kapitana w porozumieniu z władzami francuskimi, jako propaganda automobilizmu francuskiego. W drodze swej musieli dzielni podróżnicy przezwyciężyć nie mało trudów i niebezpieczeństw. Walczyli z piaskiem pustyni Sahary, którą przebyli w całej szerokości, z lasami, których gąszcza są często nie do przebycia, z wylewami rzek, z posuchą w bezdeszczowych krainach. Nic ich jednakowóż nie wstrzymało. Musieli zbudować własnemi siłami 141 mostów i tratew, celem przebycia tych najrozmaitszych wód afrykańskich.

Z kokardą francuską na przedzie wóz posuwał się ciągle naprzód. W drodze karawana, która była złożona tylko z trzech osób, mianowicie wspomianego małżeństwa Delingett i szofera, zwiększyła się o dwie osoby. Dzielny Murzyn Mamadou, były ordynans kapitana, dowiedziawszy się o podróży kapitana, opuścił swój szczep i rodzinę, ażeby dzielić trudy swego pana. Drugą osobą to była malutka małpka, która począwszy od belgijskiego Konga postanowiła nie opuszczać p. Delingette. Automobil przebiegł w ten sposób drogę 2.300 kl. i w Capetown został entuzjastycznie powitany przez władze angielskie, które były wprost zaskoczone takim brawurowym wynikiem. Rozumie się, że Paryż i wszystkie miasta, przez które przejeżdżali przyjęły ich nie mniej entuzjastycznie i dzielni podróżnicy są na ustach wszystkich.

Żywi ludzie z epoki kamiennej.

„Żyjący jeszcze dzisiaj w Australji, pierwotni jej mieszkańcy, są bliskimi krewniakami człowieka z epoki kamiennej", powiada w swojem dziele Herbert Basedow, angielski urzędnik kolonjalny, który dłuższy czas przepędził w Australji. Opinja jego zgodna jest z twierdzeniami najnowszej socjologji i etnologji, która odnajduje w istniejących dotychczas pierwotnych szczepach właściwości człowieka z minionych epok geologicznych.

Obserwując tedy rdzennych mieszkańców Australji, możemy sobie stworzyć obraz naszych przodków z epoki kamiennej. Z każdym rokiem zmniejsza się jednak możliwość tych obserwacji, ponieważ pierwotne te szczepy wymierają. Ilość wypadków śmierci jest u nich znacznie większa, aniżeli urodzin, a cywilizacja europejska wywiera na nich wpływ fatalny. Alkohol, nikotyna i inne nałogi cywilizacji, przyczyniają się do wytępienia tych szczepów o pierwotnej budowie ciała.

Odpowiedź Redakcji.

Zagłoba z Lubawy. Za łamigłówki i rozwiązania uprzejmie dziękujemy i postaramy się je niedługo umieścić w Opiekunie. Co do porady prawnej oto donosimy:

Szkoła podchorążych jest w Modlinie i w Warszawie. Przyjmuje tam już od 14 lat i trzeba zdać egzamin odrazu do 4 klasy gimnazjalnej.

Warunki są dość korzystne bo się otrzymuje tak naukę jak i utrzymanie bezpłatnie.

Potrzebne jest tylko zobowiązanie wstępującego jak i jego zastępców, że za każdy rok nauki odsłuży podwojną ilość lat zawodowo przy wojsku. Jednakże o ile wiemy pierwszeństwo mają synowie oficerów i w tym roku zgłoszeń było kilkaset więcej niżli miejsc.

W restauracji.

Gość: Ależ ta kura jest stara....
Kelner: Po czem pan poznaje?
Gość: Po zębach!
Kelner: Przecie kura nie ma zębów!
Gość: Ale ja je mam.

Łamigłówka

nadesłał „Murzynek" z Nowegomiasta.

Ułożyć 17 wyrazów z poniżej podanych zgłosek, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko największego bohatera polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Wyspa na oceanie Indyjskim.
2. Wieża w Grenadzie.
3. Kapłan starożytnych Celtów.
4. Mieszkaniec Ameryki Północnej.
5. Miasto w Afryce.
6. Zgromadzenie duchowne.
7. Miejscowość klimatyczna.
8. Żołnierz ciężkiej konnicy.
9. Satyryk polski.
10. Miasto na Pomorzu.
11. Narzędzie gospodarcze.
12. Nazwa religji mahometańskiej.
13. Planeta najbardziej oddalona od słońca.
14. Pustynia w Afryce.
15. Miasto w Szwajcarji.
16. Odnoga Szwecji.
17. Przyrząd dla ciężko słyszących.

Sylaby: Ra, cie, an, ra, ja, lez, pa, fon, ki, da, ra, ur, ry, py, te, ski, an, ru, ch, i, is, ot, ko, o, wie, ne, tas, d, s, ha, ha, ja, sa, ce, gat, o, ś, es, d, man, la, ki, pa, ka, m, mos, sa, pu, zu, za, nie, liń, al, ug, jer.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 33.

1. Morze	6. Kimono	11. N z
2. Alkohol	7. Obr	12. Indyk
3. R i	8. Narcyz	13. Co
4. Jowisz	9. Odzienie	14. Kraków
5. Afryka	10. Pies	15. Anna

Marja Konopnicka — Eliza Orzeszkowa

nadesłali: Marja Balicka z Lubawy, G. Dorr z Wąbrzeźna, „Duduś" z Topólna, Jadwiga i Małgorzata Gęstwickie z Nowegomiasta, Katarzyna Goetz z Nowegomiasta, Bolesław Jaworski z Lubawy, „Kmicic" z Lubawy, Kapr. Alojzy Knorps z Wilejki, „Niezapominajka" z Nowegomiasta, „Podbipięta" z Nowegomiasta, Marja Pokojska z Kazanic, Henia i Genia Pszasnyskie z Lubawy, Leon Romanowski ze Świecia, Apolinary Rompalski z Lubiewa, Zbigniewa Schuttisówna Rzeszów, „Srebrna lilja" z Nowegomiasta, Halina Schulcówna z Niem. Łąk, Antoni Tomasik z Janiej Góry, „Wonny fiołek" z Nowegomiasta, „Zagłoba" z Lubawy, „Złota rybka" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 33.

S	t	o	k	o	n	i

nadesłali: G. Dorr z Wąbrzeźna, „Duduś" z Topólna, Jadwiga Gęstwicka z Nowegomiasta, „Kmicic" z Lubawy, Ignacy Krajnik z Konojad, „Podbipięta" z Nowegomiasta, Marja Pokojska z Kazanic, Henia i Genia Pszasnyskie z Lubawy, Zbigniewa Schuttisówna Rzeszów, „Srebrna lilja" z Nowegomiasta, „Złota rybka" z Nowegomiasta.